


PENGUINBLOOM





Anioły przybierają
różne kształty i rozmiary.

Penguin była małym pisklęciem, które ledwo utrzymywało w górze głowę, kiedy mój syn Noah znalazł ją na parkingu koło domu babci.

Porywisty wiatr od morza strącił ją z gniazda na znajdującej się osiemnaście metrów nad ziemią gałęzi araukarii wyniosłej. Sroczka wypadła i poleciała w dół, koziółkując, wirując w powietrzu, odbijając się od gałęzi, aż w końcu z całej siły uderzyła w zimny asfalt.

Jedno jej skrzydło zwisało bezwładnie i chociaż ptak był tak poobijany, że nie mógł się ruszać, to i tak miał dużo szczęścia, że w ogóle przeżył koszmarny upadek.

Jednak wcale nie był bezpieczny. Bez natychmiastowej pomocy nieporadny pisklak byłby w stanie przeżyć najwyżej kilka godzin.

Nasza rodzina widziała już w życiu dosyć tragedii — na pewno nie zamierzaliśmy siedzieć beczynnie. Sam pozwoliła Noahowi wziąć ptaka na ręce i z babcią za kierownicą samochodu popędzili z powrotem do domu.



Nie udało nam się znaleźć schroniska dla zwierząt,
które zgodziłyby się zaopiekować rannym pisklęciem,
więc zdecydowaliśmy z Sam, że zajmemy się nim,
dopóki nie wydobrzeje i nabierze dosyć siły, żeby radzić
sobie samodzielnie — jakkolwiek długo to potrwa.
Gdyby nam się nie udało, urządzilibyśmy mu pogrzeb
w ogrodzie. Tak czy owak sroczka miała z nami zostać.

Z powodu czarno-białego upierzenia chłopcy od razu
nazwali ją Penguin — i tak już zostało.

46

Nagle nasi trzej synowie zyskali siostrzyczkę.
Pannę Penguin Bloom.



Nie mieliśmy klatki i nie zamierzaliśmy jej kupić. Penguin była dzikim ptakiem, a my nie chcieliśmy wychować jej tak, żeby stała się czymś innym. Zrobiliśmy prowizoryczne gniazdo ze starego, wiklinowego kosza na bieliznę i wyściełaliśmy go miękkim bawełnianym kocykiem, żeby zapewnić jej ciepło.

Opieka nad żadnym rannym stworzeniem nie należy do łatwych, a w przypadku piskląt jest to szczególnie trudne — o czym szybko się przekonaliśmy na własnej skórze. Nasza mała dziewczynka była niezwykle wymagająca. Zwłaszcza podczas pierwszych tygodni dogłądanie panny Penguin porządnie dało nam w kość.

Początkowo trzeba było ją karmić co dwie godziny. Noah, Oli i Rueben robili to na zmianę przed szkołą i po lekcjach, a przez resztę dnia Sam i ja przejmowaliśmy obowiązki szefów ptasiej kuchni oraz niań.





O ile nakłonienie Penguin do jedzenia, picia i odpoczynku było prawdziwym zwycięstwem, o tyle leczenie jej pozostawało pod znakiem zapytania.

Złamane skrzydło okazało się mniej uszkodzone, niż sądziliśmy, ale zdawało się, że już nigdy nie uniesie jej w powietrze. Sroka była bardzo osłabiona upadkiem i podatna na choroby.

Zdarzało się wiele dni, kiedy Penguin nie chciała jeść i wyglądała na tak osowiałą oraz pozbawioną energii, że już sądziliśmy, iż ją tracimy.

Czasami układając ją do snu, zastanawialiśmy się, czy przeżyje noc.



Pomimo trudności dalej robiliśmy co w naszej mocy dla najmniejszego członka naszej rodziny. Bawiliśmy się z panną Penguin, śpiewaliśmy jej i zachęcaliśmy, żeby dobrze się odżywiała oraz ćwiczyła kontuzjowane skrzydło. Z upływem czasu dzięki temu naszemu niezłomnemu uporowi oraz olbrzymim pokładom miłości srocзка nabrała siły i pewności siebie.

Wciąż była podlotkiem, więc rozpiętość jej skrzydeł nie była szczególnie imponująca. Często wyglądała raczej jak zwariowana kula puchu z dziobem, lecz od czasu do czasu dostrzegaliśmy w niej zalążki dumnej, podniebnej bogini, którą kiedyś miała się stać.